

**Zofia Kowalska – „Tylko miłość nas ocali?”**

**Teatr Dla Wszystkich, 27 listopada 2021**

link: <https://teatrdlawszystkich.eu/tylko-milosc-nas-ocali/>

**O spektaklu „Przłamując fale” w reż. Any Nowickiej w Teatrze Barakah w Krakowie pisze Zofia Kowalska.**

**26 listopada 2021 roku Teatr Barakah zaprezentował swoją najnowszą premierę – „Przłamując fale” w reżyserii Any Nowickiej według scenariusza Larsa von Triera. Nie da się uniknąć porównań z kultowym wręcz filmem o tym samym tytule, wszak oba dzieła opowiadają tę samą historię. Lecz nieco innymi językami.**

Spektakl przedstawia losy Bess McNeill (Monika Kufel), młodej i naiwnej dziewczyny szalenie zakochanej w starszym od siebie i bardziej doświadczonym Janie (Rafał Kozok). Para, mimo głosów sprzeciwu, dość szybko decyduje się na ślub. Jan zmuszony jest jednak wyjechać do pracy na platformę wiertniczą, gdzie ulega wypadkowi, wskutek którego zostaje sparaliżowany. I tutaj porządek ich związku zostaje prawdziwie zachwiany, ponieważ relacja małżonków bardzo mocno opierała się dotychczas na fizyczności. Jan prosi więc Bess, by ta kochała się z innymi mężczyznami i potem opowiadała mu o tych zbliżeniach, co ma stać się namiastką ich intymności. Kobieta, z początku oburzona i niechętna, chce jednak spełnić wolę swojego męża i powoli zatracą się w namiętności, co prowadzi do jej zguby.

Przedstawienie koncentruje się na uwikłaniu Bess we własną kobiecość oraz we własny fanatyzm religijny. Jest przekonana, że Bóg stale ją obserwuje i karze. Kobieta podlega też ciągłemu osądowi konserwatywnego społeczeństwa, w którym funkcjonuje. Każdy jej najmniejszy krok, nawet ten nieświadomy, jest oceniany i może mieć katastrofalne konsekwencje. Wyznaje też patriarchalną zasadę o bezrefleksyjnej posłusznosci i uległości wobec swojego męża. Spija z jego ust każde słowo, robi wszystko, o co Jan ją prosi, jej miłość jest toksycznie bezwarunkowa. Chcąc służyć jednocześnie Bogu oraz Janowi, postać Bess doznaje dysonansu, gdyż obie te kwestie całkowicie sobie przeczą w momencie, gdy Jan daje jej przyzwolenie na zdradę. Jest więc uwięziona w klatce swoich własnych przekonań i wartości, przez co jest niesamodzielną, samotną i nie umie sobie poradzić z zastaną sytuacją.

Te ograniczenia symbolicznie wyrażają się w głównej decyzji scenograficznej, jaką jest umiejscowienie na środku sceny okręgu z płatków czerwonych róż. Bess sama go usypuje (jakież to wymowne!), gdy widzowie wchodzi na salę. W jednej z pierwszych scen rozmawiając z Janem ma płatki na oczach, co sugeruje zaślepienie miłością, bycie w pułapce własnych uczuć. Płatki róż

mogą nawiązywać także do obrazu „American Beauty” Sama Mendesa, a więc filmu mówiącego o bardzo patriarchalnej relacji dorosłego mężczyzny z nieletnią cheerleaderką. Wnioski nasuwają się same.

Samo społeczeństwo też pełni w spektaklu ważną rolę. Pozostali aktorzy bardziej performują niż tworzą aktorskie kreacje dramatyczne, prawdopodobnie po to, by zasugerować stereotypowość swoich postaci. Spektakl Nowickiej jest też bardzo ruchowy, co jest w kontekście tego tematu znaczące, ponieważ choreografia Piotra Mateusza Wacha jest mechaniczna, robotyczna, tak jakby aktorzy byli wtłoczeni w jakieś sztywne ramy. Współgra to ze skromnymi, zachowawczymi kostiumami, które trochę przypominają mundury, unifikuja grupę postaci. Wyłamuje się z tego wszystkiego Bess, która, owszem, z początku tańczy tak jak pozostali, lecz z czasem jej ruchy stają się bardziej organiczne, a wręcz chaotyczne, szczególnie gorączkowa jest choreografia towarzysząca czynnościom seksualnym. Bess jest wówczas w samej bieliźnie, więc sceny te wybrzmiewają tym bardziej.

Mimo tego, że przedstawienie cechuje silny offowy sznyt, losy Bess McNeill opowiedziane zostają w sposób uporządkowany od początku do końca, zrezygnowano z postdramatycznych „fikołków”. O ile w filmie von Triera widz podąża za główną bohaterką, jest do niej niejako „przyklejony”, tym samym przyjmuje jej perspektywę, tak w spektaklu Any Nowickiej można obiektywnie spojrzeć na przedstawione wydarzenia. Ani przez moment publika nie ulega iluzji wielkiej miłości. Od początku wiadomo, że coś tu jest nie tak, że kobieta jest traktowana instrumentalnie, a mężczyzna jej właściwie rozkazuje, dynamika ich związku jest bardzo nierówna.

Rozbicie filmu mistrzowsko skrojonego według zasad Dogmy 95 wydaje się dość szalonym pomysłem, ale tutaj zdaje swój egzamin, bo medium teatru pozwala na wprowadzanie nowych sensów. Reżyserka zrezygnowała z bardzo konkretnego kontekstu, w jakim osadzony jest film. „Przełamując fale” von Triera dzieje się na szkockiej wyspie w latach 70., a dominującą tam religią jest protestantyzm, dokładniej kalwinizm.

Spektakl Nowickiej poszukuje uniwersalizmu. Nie wiadomo, gdzie ma miejsce akcja oraz o jaki czas historyczny dokładnie chodzi. Mimo kilku sygnałów, jak np. scena czytania psalmu czy nowoczesna muzyka elektroniczna, przedstawienie unika jakichkolwiek konkretów. To klasyczne uwspółcześnienie poprzez „włożenie” tekstu w nieokreśloną przestrzeń sceniczną zdaje się sugerować, że wydarzenia te mogą dziać się zawsze i wszędzie, co z kolei odnosi się do patriarchalnego charakteru świata przeszłości, teraźniejszości i być może przyszłości.

Inscenizacja dostarcza więcej pytań niż odpowiedzi; pytań o poświęcenie, wiarę, a co najważniejsze – istotę miłości. Na ile Bess szczerze kochała Jana, a na ile była do tego nieświadomie zmanipulowana przez społeczeństwo, które za główny i jedyny cel kobiety uważa zostanie żoną? A czy Jan kochał Bess? Czy emocja, jaką czuje, gdy dochodzi do tragedii to żal, skrucha czy po prostu strach przed konsekwencjami?

W ogólnym rozrachunku przeniesienie filmu von Triera na deski teatru sprawia, że tekst coś traci, ale też coś zyskuje. Nowicka skondensowała „Przełamując fale” w godzinny spektakl, stanowiący ruchowo-elektroniczną impresję na temat bycia w społecznym potrzasku oraz wyzwalający refleksję o tym, że mimo upływu lat utarte schematy pozostają. I bolą coraz bardziej.